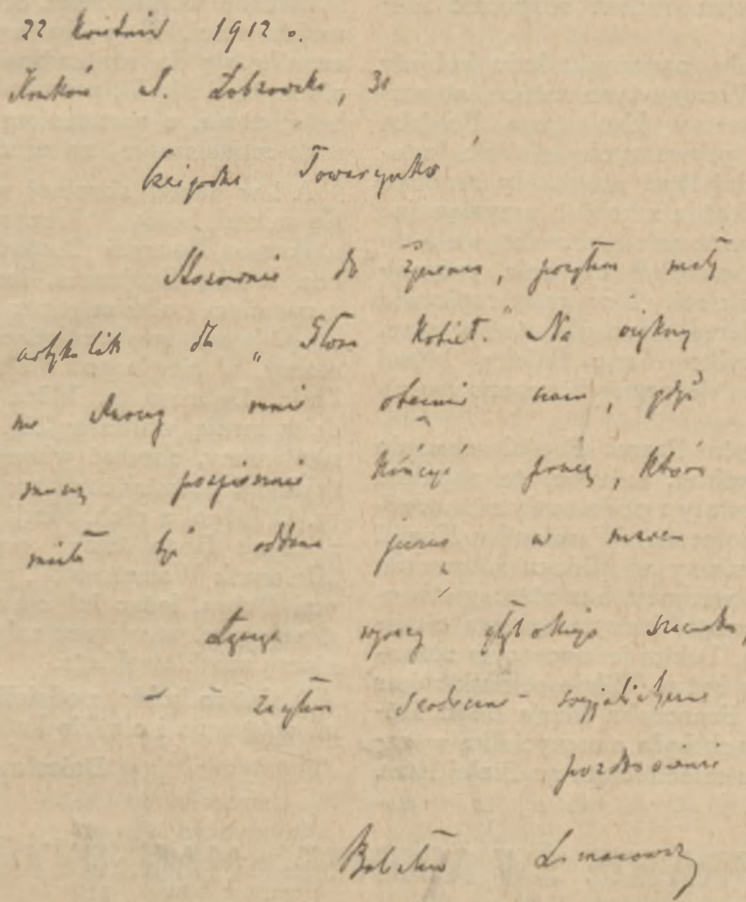
GŁOS KOBIET

WYDAWNICTWO POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Cena 20 gr. **Warszawa, Marzec-Kwiecień** **1935 R.**

Zamieszczamy artykuł ś. p. Tow. B. Limanowskiego, napisany dla „Głosu Kobiet“ w 1912 r.

Tow. Limanowski był szermierzem praw dla kobiet, bo człowiek tej miary rozumiał znaczenie współpracy kobiet w walce o nowy ustrój.


22 Kwietnia 1912 r.
Kraków ul. Łobzowska, 31
Bolesław Limanowski

UDZIAŁ KOBIET W RUCHU NARODOWYM OD 1861 DO 1864 R.

„Towarzysze żywota, niewieście, braterstwo i obywatelstwo, równe we wszystkim prawo“ — Symbol legjonu polskiego we Włoszech, skreślony przez Adama Mickiewicza.

Współudział kobiet w ruchu narodowym od 1861 r. i w powstaniu zbrojnym 1863 był ogromny.

W całym okresie dwuletnim (1860 i 1862) — że tak powiedzieć — rewolucji moralnej, bezbronnej, kobiety były potężnym czynnikiem budzenia ducha patryjo-

tycznego, uświadomienia narodowego, jednoczenia społecznego ku wspólnemu celowi zrzucenia jarzma niewolniczego. W manifestacjach gorącością swych uczuć, swym zapałem szczególną nadawały im siłę i urok. Wywarło to nawet wrażenie na wrogów naszych. Dziennik petersburski, opisując krwawą manifestację 8-go kwietnia 1861 r. w Warszawie, uwieńczoną genjalnymi obrazami Artura Grotgera, stwierdził szczególną zawziętość kobiet z ludu, które z największym trudem rozpędzić zdołano.

W oświecaniu, nauczaniu ludu kobiety przodowały. W ciągu tych dwóch lat zorganizowały one w Królestwie Polskim przeszło 2000 prywatnych szkółek ludowych. Na Białej Rusi utworzyły bractwo św. Teresy, a każda z kobiet, przystępując do tego stowarzyszenia, zobowiązywała się w ciągu roku nauczyć czytania przynajmniej dwoje dzieci. I w piśmiennictwie głos kobiet uderzał w czułe struny serc, że wspomnę tylko Marję Ilnicką, której wierszyków patrjotycznych uczono się na pamięć.

Konserwatysta Paweł Popiel słusznie ocenił rolę kobiet, mówiąc, że zapałem swoim obejmowały i podniecały różnorodne żywioły społeczne. W saloniku Kamili Marcinkiewiczówny w Mińsku Litewskim gromadzili się wszyscy, bez różnicy stanowiska społecznego, którym sprawa ojczysta była drogą. Takim jednoczącym różnorodne żywioły był w Wilnie salonik sióstr Dobrowskich. Francuska Marja Boén, która w tych latach była nauczycielką w zamożnym domu szlacheckim na Białej Rusi, opowiada z jakim taktem i delikatnością kobiety otwierały swe salony dla szlachty zagonowej i rozniecały w niej zastygłe uczucia patrjotyczne polskie.

Kiedy rozpoczęła się walka zbrojna, kobiety wspierały ją gorliwie. Nie mówię o opiece nad rannymi, co powszechnie jest znane. Przygotowywały one ładunki dla oddziałów, spełniały obowiązki kancelaryjne i zawiadywały przeważnie komunikacją pomiędzy Rządem Narodowym i komisarzami województw, oraz naczelnikami wojskowemi. W wielu wypadkach przyczyniły się do uratowanai oddziałów od niechybnej klęski, przywożąc im wcześnie ostrzeżenia, z narażeniem się na brutalność moskiewską, na utratę nawet życia.

A i w samej zbrojnej walce zaznaczył się udział kobiet. Wszystkim jest znane nazwisko Henryki Pustowójtówny. Była ona córką Rosjanina, lecz się zespoliła z narodem polskim przez swą matkę Polkę. Odwagą swoją rozniecała męstwo żołnierzy. W bitwie pod Małogoszczą zginęła Zofja Dąbrowska, która wzbudzała podziw swoją walecznością. Wiele nazwisk nie znamy, chociaż wiemy, że pomiędzy zabitymi powstańcami znajdywano i kobiety. O jednej z nich, Marji Piotrowiczowej, z domu Rogulińskiej organ moskiewski „Dziennik Warszawski", pisał, że w bitwie pod Dobrą, leżąc już ciężko raniona, wystrzałem z rewolweru zabiła jeszcze żołnierza moskiewskiego.

A ileż to kobiet podzieliło z mężczyznami wygnanie i ciężkie katorżne roboty.

Bolesław Limanowski.

W SPRAWIE ŚWIADOMEGO MACIERZYŃSTWA

W „Głosie Kobiet" — z miesiąca stycznia 1935 r. podobał mi się artykuł—„Sprawa świadomego macierzyństwa", Dr. J. Budzińskiej - Tylickiej.

Rozumiejąc ważność tej sprawy, chcę opisać fakty z życia proletarjatu i nędzy wsiowej, na które patrzyłam własnemi oczyma..

Brak poradni świadomgeo macierzyństwa po miastach i wsiach jest hańbą XX wieku. Brak świadomości prowadzi do największej nędzy. Nieraz wyczytuję w gazecie, o zbrodniczych lub potwornych matkach, które dzieci mordują lub podrzucają. Czytając to, myślę o bezmiarze podłości tych, którzy je tak zwą. Zbrodniarzami, potworami, są wszyscy ci, którzy kobiety w nieświadomości trzymają, którzy

nie wiodą ich do prawdy jeno spychają w mroki kłamstwa i ciemnoty. Oni to ponoszą winę za nieszczęście i krzywdę dzieci. Należy tylko iść między lud, między tę większość społeczeństwa polskiego i wniknąć w jego wegetację. Lecz ktoś, ktoby przez parę minut lub godzin, był w środowisku robotnic nie odczułby tego, co je najbardziej dręczy. Trzeba być jedną z nich by odczuć to, co one cierpią.

Przy warsztacie pracy słyszę narzekania: — pani, ja już nie wiem co robić, pracuje się trzy dni w tygodniu, zarobi się 10 zł., mąż bezrobotny dzieci czworo, a tu jeszcze przyjdzie piąte na świat. Nie chciałabym aby przyszło, ale cóż robić nie mam na to rady, a jak przyjdzie nie chciałabym, żeby żyło bo co ja mu dam jeść, czem go będę żywić? Te, co mam, to trochę już odrosły, więc jedzą kartofle, ale to małe kartofli jeść nie będzie, a ile ja będę miała pokarmu".

Zeszłej zimy byłam w mieszkaniu u pewnej rodziny, gdzie poza trójką dzieci, było czwarte, co przed miesiącem przyszło niepotrzebnie na świat. Chudziutkie to było, bledziutkie. Spytałam rodziców, czem go żywią. Odpowiedziano mi: — „A no moja pani, ja pokarmu nie mam, kartofli jeść ono nie będzie jak te większe dzieci, to daję mu wodę ocukrowaną troszkę, bo cukru też umnie niema. A czasem to ludziska się zlitują i dadzą 10 groszy na mleko dla tego dziecka, tylko że nie często. No ale moja pani przecież się tak długo może nie będzie męczyło, może to Bóg zabierze".

Wielką nędze widziałam w tej rodzinie. Mąż bezrobotny, chodził za darmochą, wystawał na mrozie w „ogonkach" o głodzie... Często gęsto stał, wymarzł i nic nie przyniósł żywności, albo barzo mało. Cukru dawano tyle, że nawet dla niemowlęcia nie wystarczało.

Kto pracował w tej rodzinie, składającej się z sześciu osób?

Pracowała tylko córka w małej fabryczce lusterek. Zarabiała 5 zł. tygodniowo. Broń Boże, żeby dowiedział się o tem kontroler z Funduszu Bezrobocia, bo jej ojcu odebranoby zapomogę - darmochę. Dziecko „niepotrzebne" dwu miesięcy nie dożyło i poszło tam, gdzie już wodą żyć nie potrzebuje.

Widziałam kobietę, która przyszła do pracy słaba i bardzo blada... Pytam, co jej jest i dowiaduję się, że w dniach wolnych od pracy popsuła płód. A jak to było przeprowadzone? Dreszcz przejmuje słuchać. W bardzo tani, bo prymitywny sposób: Specjalistka od psucia, zerwała w niej płód jakąś szpilką. Biedna robotnica do lekarza nie pójdzie, bo taki lekarz w dzisiejszym ustroju społecznym i przy dzisiejszem prawie jest tylko dla bogatych. Toteż w taki prosty sposób, jak powyżej opisałam, niszczy płód bardzo dużo kobiet, przypłacając to często życiem.

A teraz skreśle parę obrazków z życia rolników.

Nieraz wolne dni od pracy spędzam na wsi i uczuciowo wnikam w cierpienia wieśniaków. Są rodziny rolników bogatych, mających dosyć gruntu. Są tacy, którzy mają trochę ziemi i pracują na kolejach. Znałam kobietę, której mąż kolejarz zarabiał 150 zł. Gdy zapytałam, dlaczego przy takim dobrobycie, posiadając tak dużo gruntu, ma tylko dwoje dzieci, odpowiedziała mi tonem wielce zarozumiałym: — „O, bo ja taka głupia mieć dużo dzieci i morgi im „podrobić" aby wyżyć później nie mogli i przeklinali matkę. Mój chłop to ta wie, gdzie ze mną iść do mądrego doktora"...

Ale znam i inną, zamożniejszą włościankę, która ma 6-cio dzieci. Na zapytanie, czemu taka bardzo blada z ustami wiecznie bezkrwistemi i pomimo że nie ma nawet 50-ciu lat, trzęsą jej się ręce, i głowa, odpowiedziała:

„Pani, we mnie chyba niema już dużo krwi, bo co ze mnie wyszło, co wyszło, to się dziwowałam, że w człowieku jest tak dużo krwi. Widzi pani, mam 6-cioro dzieci, chłop się zażera na nie, bo i gębów dużo do żywienia, a najgorsze to, że nima tego w co ubirać, a jo tu chodziłam jeszcze z 7-ym.

Jakby se tu poradzić? — trzeba się oberwać to byndzie porunnie. Weszłam na górę wziłam beczkę z żytym i znosi-

łam ją na dół po drabinie, juści ze oberwałam się. Słabo mi się zrobiło, spadłam z drabiny i krew się zaczyła ze mnie lać. Polecieli po chłopa na pole, zanim on zaprzągł konie do wozu to dużo trwało, a zymnie wciąż krew szła... Dali mnie na wóz i zawieźli do Częstochowy (— ze wsi Choroń odległej o trzy mile) do szpitala. A com się nacierpiała com wyjęczała się na tym wozie... bo to i po kaminiach jechoł — a tu wszystko w sobie boli... Tam w szpitalu wyczyścili wszystko ze mnie, poleżałam parę dni i kazali za to zapłacić 100 zł. Pinindzy nie było, trzeba było pożyczyć a dać. To tyż zapożyczyłam się u gospodarzy a teraz chłop musi robić u nich za darmo, aby dług odrobić". Oto charakterystyczny i prawdziwy obrazek braku świadomości i oto dowód potrzeby poradni świadomego macierzyństwa.

Widziałam u tych ludzi nienawiść małżeńską i wieczne kłótnie, bo ona nie chciała po tem wszystkiem z mężem spać.

A teraz chata tak zwanych wyrobników. Nie mieli gruntu, tylko pracowali we dworze, lub u gospodarzy za marne grosze. Brud był w tej chacie wielki. Ludzie po całych dniach byli na „zarobku" **za marne grosze**, po przyjściu z pola gotowali strawę i szli spać. Gdzie im tam było myśleć o porządku, gdy zmęczeni ciężką pracą na roli, wycieńczeni lichą jałową strawą rzucali się na barłogi, aby zrywać się ledwie świtać zacznie. Mieli troje dzieciątek. Mało jak na włościańską rodzinę, no ale przecież byli młodzi, ona 25 lat, on 26. I tę młodą kobietę widziałam na barłogu spoczywającą już wiecznie...

Co było powodem jej śmierci? Ot sama sobie chciała płód zerwać jakimś drutem... i za karę za ten czyn, za tę nieświadomość — śmierć... A mąż zmartwiony, zmizerowany, zniszczony choć młody jeszcze mężczyzna, trzymał na rękach może roczek liczącą sierotkę, lichutką i w brudną sukieneczkę odzianą. Obok niego stał chłopczyk 3-ch letni i dziewczynka może 5-cio letnia. Na twarzy jego widać było wielkie przygnębienie gdy stał tak otoczony małemi sierotkami — przy łóżku zmarłej. Ludzie z wioski po cichutku i tajemniczo rozprowiali po drogach o tym gorszącym fakcie.

Widziałam inną rodzinę składającą się z sześciorga osób. Mąż i żona wiecznie latali za pracą, lub za kawałkiem chleba. Dwie starsze ich córeczki latały po dworze — zapytałam się, gdzie jeszcze dwoje dzieci, że nigdy nie widzę ich na dworze? — Na całą odpowiedź, zaprowadziły mnie do mieszkania i tam ujrzałam coś, czego w dzisiejszym cywilizowanym świecie nie powinno się widzieć. Na łóżku, gdzie był sienniń nakryty czarnem z brudu prześcieradłem, wśród odchodów cuchnących leżało dwoje dzieci. Jedno może dwuletnie nie chodziło jeszcze, siedziało przygarbione z podwiniętemi nóżkami, trzymając w rączce kawałek czarnego chleba, oblepionego słomą i pierzem. Drugie dziecko liczące może roczek leżało dziwnie zwinięte w kłębek. W buzi miało mamkę (gumowy smoczek), z której ssało tylko powietrze, bo nie było w gumianym smoczku cukru ani korka.

Ciałka tych dzieci, były żółte pomarszczone. Dwie pary ocząt, smutnych przymglonych, bez iskierek życia patrzyło na mnie nieruchomo. Zapytałam dziewczynek, czemu ci dwaj ich braciszkowie tak zaniedbani leżą w tem smrodliwem i mrocznem mieszkaniu — gdy na dworze tak ciepło i słonecznie?

Rozśmiały się głośno obie i odrzekły: „a bo oni nom niepotrzebni są, mama nie ma im co dać jeść".

W wilgotnem mieszkaniu, wśród brudu i smrodu kona powoli dwóch obywateli Polski, dwóch żołnierzy!

Konają powoli, bo księża chcą aby się rodziły dzieci!...

Konają powoli, bo rząd wychowywać ich przecież nie będzie, a zabić, prawo nie pozwala! Lecz prawo do powolnego konania, do śmierci głodowej — ma każdy. Nakoniec wspomnę tu o panienkach. Ileż jest takich nieszczęśliwych, które za jedną chwilę zapomnienia wpadają w otchłań rozpaczy. Znam kilka dramatycznych samobójstw spowodowanych sytuacją bez wyjścia. Taka dziewczyna żałuje tego co

uczyniła i dałaby nie wiem co, aby to co było, odstało się...

Wstąpiłaby po tem na drogę zupełnej oporności przeciwko wybuchom natury, byle tylko odstało się, to co się stało!

Poradnia świadomego macierzyństwa w takich wypadkach byłaby zbawieniem duszy, (wbrew wszelkim twierdzeniom księży o poradni). Bo czyż dusza takiej kobiety nie stacza się w przepaść, w piekło! O duszę dbać należy i duszę prowadzić tu na ziemi by w piekło życia nie wpadła, takie powinno być zdanie księży. O żyjących duszę się troszczyć, nie o trupów duszę.

Ciekawam czy wszyscy ci, co zalecają całkowitą wstrzemięźliwość, takową stosują do siebie. (?)

Dziwię się, dlaczego dozwolone jest tak wielkie rozradzanie się nędzy, tylko nędzy, bo czyż u ludzi bogatych jest tak dużo dzieci, jak u biedoty? Czyż nie lepiej byłoby gdyby więcej rodziło się dzieci silnych, zdrowych, któreby miały możność żyć w dostatku tak bardzo potrzebnym każdemu dziecku.

Tymczasem ludzie bogaci najmniej mają dzieci, a najwięcej mają ich ci, co nie mają nic. Nie mają pieniędzy, prócz tych co wystarcza zaledwie na liche jedzenie.

Zapytać tych ludzi nieszczęśliwych, czy chcieliby mieć dzieci?.... — zapytać tysiące kobiet — usłyszałoby się jeden wielki krzyk: nie! Nie dlatego dałyby tę przeczącą odpowiedź, że chcą żyć wesoło, że szerzy się demoralizacja jak to krzyczą księża, o nie! Bo w każdej kobiecie tkwi uczucie macierzyńskiej miłości. Lecz kobieta im bardziej pragnie dziecka, tem bardziej chce, aby ono było szczęśliwe, aby go wydać na świat nie poto, żeby szło żebrać gdy tylko zacznie chodzić, lecz poto, by rosło szczęśliwe, zdrowe, silne do pracy.

Nie rozumiem powodu, dla którego księża krzyczą na projekty założenia poradni świadomego macierzyństwa. Widocznie oni nigdy nie weszli między lud, nie wstąpili w niskie poddasza, w piwniczne sutereny ziejące zgnilizną wilgoci i nędzą... Zapewnie nie widzieli nigdy tam na barłogach tych biednych nieszczęśliwych maleńkich istotek... Bo gdyby widzieli te obrazy pełne grozy — jak Dante zakryliby oczy dłonią cierpiąc bardzo nad niedolą ludzką. Lecz kto ma na względzie tylko swoje zyski pieniężne, ten ślepym się staje na potrzeby i niedolę bliźnich.

Jestem pewną że gdyby założono w Częstochowie Poradnie S. M., ludzie garnęliby się do niej jak pod skrzydła opiekuńczego ducha.

Stanisława Klajn-Biczakowa.

CO GROZI LUDZKOŚCI

20 wieków cywilizacji chrześcijańskiej nie dało ludzkości żadnego zabezpieczenia przed masowymi mordami jakiemi są wojny.

Zbrojny pokój, wyścig zbrojeń. Narastanie konfliktów ma podłoże wojny ekonomicznej. Mimo dyplomatycznych rozmów polowań i bankietów żyjemy w okresie wojny wszystkich z wszystkimi, bo walą się fundamenty starego świata, bo przeżyły się jego prawdy. **Na horyzoncie** zarysowują się kontury nowego porządku społecznego opartego na planowej gospodarce.

Stary świat nie umie rozwiązać zasadniczego zagadnienia bezrobocia. Nawet w tych państwach, gdzie wzrosła produkcja, liczba bezrobotnych nie zmniejsza się np. w **AMERYCE.**

Czy nie jest prosta konkluzja, że **kapitaliści finansowi** znajdą najlepszą lokatę właśnie w przemyśle wojennym i przez ten przemysł dadzą pracę bezrobotnym, żeby produkowali narzędzia śmierci i w konsekwencji zagładę cywilizacji.

Są i muszą być wojny, dopóki ludzie będą zarabiać na produkcji sprzętu wojennego. **Wyrwanie tego przemysłu przez zakaz** z rąk prywatnych kombinatorów fabryk broni i amunicji, nie ponoszących żadnego ryzyka życia i wolnych od cięża-

ru wojny, to jedna z dróg prowadząca do zmniejszneia niebezpieczeństwa wojny.

Większość ludności jest za pokojem, ale świat kapitalistyczny prowokuje wojnę. Hitler oświadczył np., że dla zdobycia **Pomorza** nie poświęciłby ani jednego żołnierza, ale dla ekspanji na Wschód do Rosji Sowieckiej poświęci dziesiątki tysięcy, bo przecież Sowiety na pochód krzyżacki Hitlera odpowiedzą obroną.

To może być początek katastrofy, **nowa wojna światowa.**

Najlepszym dowodem, że wojna rodzi jedynie nową wojnę, jest tablica stanu zbrojeń państw europejskich.

W 1914 r. państwa te posiadały ogółem: 8.134 kartaszownice, 13.086 armta, 792 aeroplany.

W roku 1934 mają: 99.250 kartaczownic 15.6000 armat, 19.7000 aeroplanów, 10.050 czołgów.

To też 30 proc. do 65 proc. budżetu w różnych krajach idzie na cele wojskowe, a 6 proc. na pomoc dla życia, inaczej mówiąc na higjenę i zdrowie publiczne.

Nic dziwnego, że organizuje się urządową żebraninę, by opędzić te ostatnie potrzeby: czy to znaczek przeciwgruźliczy, czy na sanatorja, czy na naukę, mamy wieczną kweste.

Nieodpowiedzialną demagogją jest opowiadanie, że zabezpieczenie się przed gazem jest stosunkowo łatwm i dla każdego dostępnem. Dzisiaj jest to jeszcze niemożliwością — twierdzi major Endres.

— Znamy dziś bomby pożarowe ważące tylko kilogram, które w zetknięciu z dachem domu lub ziemią rozpalają się do temperatury 3000 stopni ciepła. Stal otaczająca bombę topi się i w postaci płynnej masy przechodzi przez piętra, podpalając wszystko po drodze. Inne cięższe bomby przenikają wgłąb ziemi, niszcząc kanalizację miasta i wzniecając pożar w rurach gazowych. Niewielka ilość aeroplanów może przewieźć ładunek bomb dostateczny do spalenia całej stolicy, twierdzi Gertruda Wolker, chemiczka.

— Złudzeniem byłoby wierzyć w możność obronienia wielkiego miasta w razie ataku lotniczego. Najlepiej zbudowane schronienia nie dają żadnych poważnych gwarancyj, tak potężne są nowe bomby. Całe ulice stanęłyby w płomieniach. Jakim sposobem osoby schowane w piwnicach potrafiłyby choćby wyjść z pod rumowiska grzebiącego schronienie, prawdopodobnie również spalone lub zatrute gazami?—zapytuje gen. Growes.

— Znamy obecnie gazy przenikające organizm, których obecność spostrzega się dopiero, gdy przejawi się ich zabójczy skutek. Np. zielony gaz, wywołujący tak wielki dopływ plazmy krwi do tkanek płuc, że człowiek literalnie dusi się we własnej krwi, co nazywają topieniem się na sucho". Maski gazowe nie są żadną pomocą, gdyż istnieją dziś gazy przenikające przez maskę — twierdzi komendant Lefebvre.

— Prof. Langevin konstatuje, że sto aeroplanów może obrócić w gruzy paromiljonowe miasto. Lord Halsbury, szef departamentu materjałów wybuchowych angielskiego ministerstwa wojny mówi o „difenylcyanarsinie", którego 40 tonn wystarczy do zatrucia około ośmiu miljonów ludzi.

Jedyny logiczny wniosek: wojna nie może obronić ludności jakiegokolwiek kraju. Idąc w tym kierunku, zmierzamy tylko do pewnej zguby i całkowitego zniszczenia naszej cywilizacji.

ŻADNE ZŁO, KTÓREGO CHCIELIBYŚMY UNIKNĄĆ ZAPOMOCĄ WOJNY, NIE JEST TAK WIELKIE JAK SAMA WOJNA, mówi Bertrand Russell. Kiedy zdrowy rozum zatryumfuje!

KTO NIE PŁACI REGULARNIE
rachunków za
„GŁOS KOBIET"
SZKODZI JEDYNEMU SOCJALISTYCZNEMU PISMU, W TYCH CIĘŻKICH CZASACH.

JAK USTRZEDZ SIĘ GRYPY?

Wiele jest chorób zaraźliwych, które się przenoszą od chorego człowieka do zdrowego, ale jeszcze więcej jest chorób które się szerzą za pomocą **powietrza, wody** lub **pokarmów.**

W każdym razie **każda choroba zaraźliwa** jest spowodowaną **specjalnym** zarazkiem zwanym **bakterją,** która różni się kształtem i sposobem rozwoju, ale tak jest maleńka tak drobniutka, że trzeba je powiększyć 500, a nawet tysiąc razy, żeby oko lekarza mogło przez mikroskop rozróżnić jeden gatunek zarazków od drugiego gatunku. Istnieje specjalna nauka zwana **Bakterjologją,** która ogromny ma już dziś zakres i która w dalszym ciągu podlega wspaniałemu rozwojowi wiedzy ku dobrodziejstwu ludzkości.

W tej krótkiej pogadance chcę zaznajomić nasze czytelniczki jak **walczyć z obecną epidemją grypy,** o czem codziennie wokoło słyszymy, że ta choroba na nas lub nasze dzieci czycha. Nie jest to straszna i niebezpieczna choroba jak wiele innych, jak np. szkarlatyna, dyfteryt, tyfus itp.; ale grypa, choć napozór niewinna, lekka, jednak może się czasem przemienić w niebezpieczną nawet śmiertelną chorobę. Często tak osłabi, tak wymęczy organizm chorego dorosłego lub dziecka, że ciągnie się tygodniami całymi, a o ile są komplikacje płucne, to zaziębiona grypa może się w podatnym organiźmie dorosłych lub dzieci, przemienić w suchoty płucne czyli gruźlicę.

Epidemje grypy pojawiają się szczególnie przy gwałtownych zmianach temperatury, a więc na jesieni lub na wiosnę; albo i podczas zimy, jeżeli ona jest nierówna, ma dużo zmiany mrozów, odwilży, słoty. Taką właśnie zimę mamy w obecnym roku, i dla tego ze wszech stron skarżą się na grypę czasem parę osób na raz w rodzinie. Bo zmiany temperatury sprzyjają rozwojowi zarazków grypy w powietrzu wilgotnem, chłodnem, przenikliwem. Zarazki grypy z powietrza dostają się do gardła i tą drogą rozchodzą się za pomocą krwi po całym organiźmie. Pozatem sami chorzy roznoszą zarazki grypy za pomocą kaszlu przez rozpylanie śliny, i przez samą ślinę, przez całowanie, przez jedzenie wspólnemi łyżkami, lub przy wspólnej misce czy talerzu. Ażeby ustrzec się grypy trzeba więc utrzymywać jak **najczyściej jamę ustną, a szczególniej gardła,** bo głęboko umieszczone **migdałki** są siedliskiem częstym różnych zarazków, a szczególniej podczas epidemji grypy, szkarlatyny i dyfterytu. Stąd nauka: trzymać nietylko czysto jamę ustną i gardło za pomocą płukania samą wodą, ale do **wody trzeba dodawać albo soli** kuchennej pół łyżeczki na szklankę ciepłej wody, **albo 10 kropli jodyny** albo **1 łyżkę stołową wody utlenionej** — i temi łatwemi taniemi środkami płukać **zawsze** rano i wieczór gardło; — a w czasie epidemji lub blisko nas znajdujących chorych **płukać gardło 3 — 4 razy dziennie szczególniej przed i po jedzeniu.** Po zatem nie całować się z chorymi i odsuwać się od nich gdy kaszlą. Te drobne wskazówki mogą uchronić od grypy.

Dr. Z. Budzińska-Tylicka.

DO WYZWOLENIA DROGA PROWADZI PRZEZ ELEMENTARZ

Jeśli chce się kogoś zwymyślać, obrazić — niekoniecznie trzeba odwoływać się do niewinnej zresztą psiej krwi albo egzotycznej cholery; „Ty, analfabeto" — to słówko dostatecznie ostre i mocne dla wykazania pogardy bliźniemu, dla uzmysłowienia przepaści, jaka go dzieli od cywilizowanego świata.

Istnieje olbrzymie przeciwieństwo pomiędzy kapitalistą a proletarjuszem, wierzącym a ateistą, restauratorem a stołownikiem, kamienicznikiem a lokatorem —

ale każdy przyzna, że różnice te bledną wobec kontrastu, jaki powstaje przy zetknięciu dwóch najbardziej oddalonych żywiołów: **światła i ciemnoty.** Analfabeta w zestawieniu z dokonywującym cudów (pomimo niedomagania społecznych form współżycia gromady ludzkiej) twórczym światłym umysłem człowieka 20 wieku— to nietylko nikły cień, pionek we współczesnych dziejach ludzkości, ale też poważna zawada w dalszym jej rozwoju. Stop! Przecież słowa te **czytać** będą tylko tacy, co czytać potrafią, a tych pouczać nie trzeba jakiem złem jest analfabetyzm. Pomyślny więc razem o jego źródłach i środkach walki z tem zastraszającem zjawiskiem.

Nasz polski grunt jest wysoko urodzajny pod tym względem i sprzyja wybornie krzewieniu się analfabetyzmu. Używając nadal tej poetyckiej przenośni możemy powiedzieć, że szczycimy się nawet podwójnym plonem: mamy analfabetów zwykłych, t. j. takich, którzy nie mieli nigdy sposobności zwąchania się z elementarzem, oraz wtórnych, czyli takich, co to zapomocą czasu i innych sprzyjających okoliczności sztuki czytania doszczętnie zapomnieli.

Mamy bowiem nietylko coraz mniej szkół (w stosunku do wzrastającej ludności), ale też szkoły te są coraz gorsze. Przeludnione klasy (60 — 70 głów do „oświecenia" w jednej izbie!), obarczanie nauczycielstwa tysiącem funkcyj, niemających nic wspólnego ze szkołą, uniemożliwiają normalną pracę. Jeśli chodzi o pierwsze kroki, a właściwie o pierwszy skok przez tę przepaść, która dzieli „ciemnych" od „światłych", czyli o naukę czytania, nie powinien on przekraczać pierwszego roku nauczania. Tymczasem w szkole powszechnej dzieciska „uczęszczają" do tego pierwszego oddziału po 2, 3 lata bezskutecznie, czarodziejskiej sztuki czytania nie osiągając w dostatecznym stopniu.

Przestała już działać na nas wymowa wielkich liczb, obrazujących anomalje życia społecznego. Nie uciekając się więc do ich pomocy zdajmy sobie jednak sprawę z potwornej wysokości zalewającej Polskę fali analfabetyzmu. Nie jest ona jednolita: odnajdziemy w niej bowiem i tych, co to jeszcze „za ruskiego" nie zdołali książki powąchać i tych, którym przeszkodziła w tem wojna, wtłaczając im zgoła inną broń do ręki, nadewszystko zaś własnych, polskiego wyrobu („firma" istnieje przecież od roku 1918!) pierwszogatunkowych 100 proc. analfabetów.

Dążeniem i ambicją rodziców jest zazwyczaj zapewnienie dzieciom wykształcenia w tym celu, aby zapewnić im możność najlepszego zarobkowania. Ten utylitarny cel blaknie z dnia na dzień w epoce bezrobocia, gdy tysiące lekarzy czy inżynierów zajęłoby z rozkoszą stanowisko bodaj zamiatacza, a dyplom uniwersytecki ma nie większą wartość niż zwykły świstek papieru, którego nie można ani zjeść, ani na opał zużytkować. Zresztą dla państwa burżuazyjnego „oświecanie" społeczeństwa — to kwestja prestiżu moralnego na międzynarodowym forum; w wewnętrznych zaś stosunkach ciemny robotnik, nieczytający fornal stanowi częstokroć daleko pożądańszą siłę roboczą... Ale dla nas — socjalistów — oświata powszechna to przedewszystkiem droga do uświadomienia i zdania sobie racji z błędów organizacji życia gromadnego i umożliwienie świadomej jego przebudowy.

Ten odcinek walki o przyszłość musimy obsłużyć jaknajsprawniej i jaknajrychlej. Pierwszą pobdkę zatrąbił już TUR, organizując kurs kilkupoziomowy dla towarzyszy, pragnących odrobić teraz „grzechy dzieciństwa" (dzieciństwo własne, ale grzechy niezawodnie cudze). Dogodny to i łatwy front, gdyż poza dobrą wolą, szczyptą energji, paroma zeszytami i piórami niewiele więcej wymaga. Organizujcie więc i mnóżcie ogniska tego rodzaju wszystko jedno z czyjej inicjatywy i pod czyją opieką: Wydziału Kobiecego, TUr-a, OKR-u, Związku Zawodowego.

Jedna jeszcze uwaga: ktokolwiek przystępuje do pracy tego rodzaju, niechaj zaczyna od walki z przesądem, że dorosłym jest trudniej uczyć się niż dzieciom, że kto nie uczył się zamłodu, ten napróżno kołatać będzie do wrót wiedzy.

MATKI

Siwy mróz czai się jeszcze w załamach kamienic, w wąskich zaułkach, pod drzewami. Ale przecież czuć już wiosnę. Zwiastują ją ciepłe słoneczne promienie, czysty błękit nieba.

Po cienistej stronie, gdzie resztki szronu trwają, błękitne i ostre, stoi kobieta.

Z lipowego drzewa robi się maleńkie ptaszki. Gotuje się lipowe drzewo, wycina nożykiem, zbija gwoździkami. Dotknięciem pendzla nadaje się barwę. Niebieską, zieloną, czerwoną. Kropeczki i paski na białem lipowem drzewie. Zrzadka, oszczędnie wąski, złoty pasek. Bo pozłotka jest droga. A ptaszek kosztuje tylko dwadzieścia pięć groszy. Razem z rozłożonemi skrzydełkami, razem z wielkim, wachlarzowatym ogonem.

Przechodzą dzieci. Z matką, z nianką. Kolorowe, drewniane ptaszki ciągną ich oczy. Koniecznie, koniecznie chcą mieć lipowego ptaszka.

Kobieta zaciera zgrabiałe z chłodu ręce. Tam, po drugiej stronie grzeje słońce. Ale tu jest bezpieczniej. Odrazu, o krok, przecznica, zabudowania, jakieś szopy. Zdaleka można dojrzeć policjanta. Bo przecież nie ma się karty przemysłowej na lipowe ptaszki. Kiedy więc zabrzmi po bruku pewny, donośny krok, łapie się koszyk pod chustkę i śpiesznie skręca w przecznicę. Idzie się sobie do domu z zakupami, czy z domu po zakupy.

Mąż jest trzy lata bezrobotny. Siedzi w domu i robi ptaszki z lipowego drzewa. Żona sprzedaje je na rogu ulicy.

Stoi cały dzień. Marźnie. Sprzedaje trzy, cztery, jak dobrze pójdzie, to i więcej. Po dwadzieścia pięć groszy. Ale przecież drzewo kosztuje, kosztuje farba, kosztują gwoździki. Tylko czas jej i męża nie kosztuje nic. A jej, to już najbardziej. Bo przecież są w domu dzieci. Dwoje, troje, a może nawet czworo?

Więc stoi. Sprzedaje lipowe ptaszki. Uśmiecha się lękliwie, kiedy panie targują się z nią, chcą urwać pięć groszy od dwudziestu pięciu. Bo przecież trzeba się targować, jakże tak, dać bez targu.

I bez przerwy — pokazując ptaszki, biorąc pieniądze, wydając resztę, rozgląda się bacznie wokoło. Bo jeśli policjant przyłapie, trzeba zapłacić karę. Odbierze towar — i jeszcze karę.

A w domu są przecież dzieci. I ona jest matką. Więc stoi. Wygląda słońca, cieszy się, że się robi cieplej. Wieczorem, po całym dniu, przyjdzie do domu i przyniesie pieniądze. Odliczy się na drzewo, na farbę, na gwoździki. Za resztę kupi się coś dzieciom do zjedzenia.

Inna. Stoi pod murem. Trzyma na rękach zawiniątko. Dziecko ma może tydzień, może dwa. Z brudnych szmat nie widać jego małej, jak piąstka twarzyczki.

Nie wyciąga ręki. Nie wolno przecież żebrać. Ale mimo to, musi się jednak od czasu do czasu jeść. Żeby dziecko nie ciągnęło nadaremnie pustej piersi, żeby się nie zanosiło bezsilnym, skargliwym płaczem.

Stoi. Patrzy prosto przed siebie. Szepce coś cicho, niezrozumiale białemi ustami. Modlitwę? Prośbę? A może tylko tak, opowiada samej sobie o swojej niedoli, o tem dziecku, które zanosi się krzykiem, ssąc prożną pierś.

Nie można pójść nad brzeg Wisły i skoczyć do wody. Nie można rzucić się pod tramwaj. Mocno, mocno trzymają przy życiu maleńkie, bezsilne rączki dziecka. Zawiązują drogę ku śmierci. Twardo nakazują, żeby żyć. Bezmyślnie patrzą niebieskie oczka. Ale ona rozumie ich wymowę — jakże, matka. Że trzeba żyć, żeby i ono mogło żyć. Tak zabawnie, tak radośnie wydziera się do życia z tych brudnych szmat, tak energicznie macha rączką, która jeszcze nie potrafi chwycić. A może przecież jemu będzie inaczej. Kiedyś. Kiedy będzie duże, mądre i silne.

Zrzadka ktoś rzuca grosz. Ktoś potrąca w przechodzie. Ktoś wymyśla. Ktoś grozi policją.

Pośpiesznie zatula dziecko w chustkę

i idzie w inne miejsce. Musi przecież tak być.

Inna. Młoda. Wypróchniałe, czarne zęby. Rzadkie, spłowiałe włosy. Z wytartego swetra wyłażą łokcie. Na nogach bawełniane pończochy i wielkie, rozklapane kalosze. Może znalazła w śmietniku, może kto podarował.

Z ceratowej, starej torby wyciąga okrągłą, złocistą pomarańczę. Dziecko, siedzące przy niej, uśmiecha się radośnie. Matka ostrożnie obiera słoneczny owoc. Dziecko czeka.

Po dzwonku, powolutku wkłada dziecku do buzi. Mały je. Uszczęśliwiony. Ale bardziej od niego uszczęśliwiona jest matka. Uśmiecha się promiennie, pokazując swoje zniszczone, popsute zęby. Jasny blask zapala się w jej ciemnych oczach.

Jakby dawała dziecku kawałek słońca, zaklęty w krągłym owocu.

— Ty weź — mówi malec. Ale kobieta kiwa przecząco głową. Nie, nie, wszystko jest dla dziecka. Kto wie, ile trudu kosztowało zdobycie pomarańczy. Dla dziecka. Sama nie zje ani dzwonka. Matka przecie.

Fruwa lipowym ptaszkiem, kładzie się mocnym uściskiem, toczy się złotem, maleńkiem słońcem matczyna miłość, przez obojętne, zimne, bezlitosne wielkomiejskie ulice.

W.

WIADOMOŚCI Z KRAJU

WARSZAWA

KOBIECY RUCH SOCJALISTYCZNY W WARSZAWIE

21 lutego w Warszawie odbyła się doroczna konferencja towarzyszek.

Przewodniczyły tow.: D. Kłuszyńska i A. Himmlowa, protokułowała tow. Rauttowa.

Konferencja oddała hołd zmarłym towarzyszom: senatorowi Bolesławowi Limanowskiemu i przewodniczącej Wydziału Kobiecego tow. Izie Zielińskiej. Celem trwałego uczczenia pamięci Zmarłej, Konferencja uchwaliła szereg wniosków.

Następnie Konferencja przyjęła sprawozdanie Wydziału i na wniosek Kom. Rewizyjnej udzieliła absolutorjum.

Tow. Zaremba i tow. Kłuszyńska wygłosili referaty o najbliższych naszych celach i zadaniach i o metodzie pracy. Piękne i głębokie myśli, rzucone przez referentów, głęboko zapadły w umysły słuchaczek i staną się bodźcem do dalszej pracy.

W ożywionej dyskusji przemawiały tow. dr. Kriegerowa o Kobiecym sporcie robotniczym, Święcicka o Kobiecym ruchu spółdzielczym, tow. Tomaszewska, ławnik Żyrardowa, serdecznie powitana przez Konferencję, mówiła o harmonijnej współpracy towarzyszy i towarzyszek w Żyrardowie, co daje doskonałe rezultaty. Tow. Himmlowa złożyła wnioski organizacyjne, które po krótkiej dyskusji zostały przyjęte.

Do Wydziału zostały wybrane towarzyszki: Bełza, dr. Budzińska - Tylicka, Himmlowa, Kłuszyńska, Nussbaum, Mączyńska, Waczkowska, Woszczyńska i Zdunkiewi-

Jako delegatki dzielnic zostały przez Konferencję powołane tow. tow. Kościńska, Polkowska, Rauttowa, Garlsdowa i dr. Kriegerowa.

Do Kom. Rewizyjnej weszły tow.: Chodźkowa, Nowicka, Strautingowa.

Wydział ukonstytuował się w sposób następujący: przewodnicząca tow. St. Woszczyńska, wice - przewodnicząca i ref. agit. tow. tow. Bełzówna, Waczkowska, sekretarka tow. Rauttowa, skarbniczka tow. Nussbaumówna.

KALISZ

JAK PRACUJE KLUB KOBIET PRACUJĄYCH ODDZ. W KALISZU

Dnia 1 stycznia 1935 r. odbyła się „Choinka" dla dzieci bezrobotnych członkiń Klubu, oraz dzieci członków Związków Zawodowych, dzieci członków TUR., dzieci członków PPS., urządzona staraniem Klubu Kobiet Pracujących. W popołudniowych godzinach niewielkie salki TUR. za-

pełniły się tłumem 200 dzieci, które przystawały jak oczarowane przed olbrzymią choinką zasnutą srebrnemi nićmi, zarzuconą płatkami śniegu, zawieszaną zabawkami, łańcuchami i świeczkami; inne znowu przyglądały się ułożonym na niewielkiem wzniesieniu paczkom, zawierającym prezenta - zabawki i słodycze; inne wskazywały palcami rozłożone na stole zabawki i książki, obiecując sogie w duchu „wygram je, wygram koniecznie!"

O godz. 4-ej dzieci podzielono na dwie partje, starsze zostały na sali przy choince, gdzie po odśpiewaniu hymnu młodzieży Turowej rozpoczęły zabawy, młodszych milusińskich wprowadzono do drugiej sali, gdzie czekał na nie podwieczorek złożony ze szklanki kakao i dużego kawałka placka. Podwieczorek nie minął też i starsze dzieci. Następnie przystąpiono do najbardziej fascynującego momentu uroczystości, do rozdania paczek i rozegrania większych prezentów. Rozległ się srebrzysty głos dzwoneczka i na salę wkroczył stary gwiazdor z długą białą brodą, z czerwonemi policzkami od mrozu i z sękatym kijem w ręku. Młodsze dzieci zaczęły płakać z przerażenia, starsze uspakajały je. Gwiazdor zaś dobrotliwie rozmawiał z dziećmi i obdzielał je paczkami, dzieci zaglądały do paczek i rozradowane biegły pokazać swe skarby matkom. Wkrótce nastąpił dawno oczekiwany moment przystąpiono do rozegrania pięknych fantów, czego tam nie było za najpiękniejsze powiedzianą deklamację, mały Antek Sadowski dostał książkę. Była też loterja, wyścigi, żabka i t. d. przy końcu uroczystości zrobiono olbrzymie zdjęcie grupowe, aby upamiętnić ten dzień, który dla jednych był dniem radości i zabawy dla drugich oznaczał koniec podjętych trudów. Zaznaczyć należy że zarząd Klubu pracował nad zrealizowaniem choinki w bardzo ciężkich warunkach, ponieważ starostwo kaliskie, bojąc się, że choinka socjalistyczna lepiej wypadnie, niż sanacyjna, zabroniło członkiniom Klubu kwestować po fabrykach, sklepach, młynach i innych instytucjach publicznych; mimo tych szykan Klub wybrnął z trudności.



ŁAPY

W dniu 20.II 35 r. odbyło się Walne zgromadzenie w T. K. K. P. w Łapach na którem, przy dość licznem zgromadzeniu kobiet, uczczono przez powstanie i ciężkie westchnienie pamięć na zawsze niezapomnianej zmarłej tow. Izy Zielińskiej. Przystąpiono do wyboru zarządu w skład którego weszły następujące osoby, na przew. ob. Stefanja Stankiewiczowa, wiceprzew. Anna Wierzbicka, sekr. Marja Juragowa, skarb. Marja Kłoskowa, zastęp. Eugienja Świdzińska i Julja Reńskie i Irena Łukasiakowa. Do kom. rew. Anna Paszkiewiczowa, Zofja Kanintowa, Bronisława Panl kunowa.

Po dokonaniu wyborów zebrane uchwaliły następującą rezolucję: Zebrane na Walnem zebraniu żądają, aby władze szkolne niewywierały żadnego nacisku na dzieci szkolne, biorące udział czynny w organizacjach klasowych. Zebrane żądają aby nauczycielstwo odparło atak kleru, który przeszkadza nawet wykonaniu programu szkolnego. Zebrane żądają aby duchowieństwo przemocą nie zapisywało dzieci naszych do organizacji kościelnych. Rezolucja została przyjęta długo niemilknącemi oklaskami.

Na tem zebranie zakończono.

Stankiewiczowa.

ŻYRARDÓW

Kobieta w Zakładach Żyrardowskich to niewolnica bita przez życie i zapomniana przez los. Zahukana i pełna lęku pracuje ciężko, dosłownie przze bite 8 i pół godzin za marne 12, 15 do 20 złotych tygodniowego zarobku. Zaciska pięści, kiedy delikatny (!) pan dyrektor, wysyła ją do stu choler lub innego kompletu djabłów, grożąc wysłaniem za bramę z powodu defektu, nie z jej winy powstałego, tylko ze źle pojętej oszczędności fabrykanckiej.

Kobieta - robotnica, znosi to wszystko, znosi bo w domu w jednej, ciasnej, dusznej i zimnej izbie czeka po 6-ro i więcej dzieci na chleb, czeka mąż bezrobotny i matka stara, której odebrano groszowy zasiłek, bo córka czy też synowa pracuje w fabryce.

W tej fabryce, gdzie brak najprymitywniejszych urządzeń higjenicznych, gdzie w brudzie i zaduchu zwijać się trzeba 8 i pół godziny na obolałych i opuchniętych nogach, które dopiero dzieciska w domu rozetrą, ażeby jutro można, od początku zaczynać męczeństwo. Ale cóż, męża do pracy nie wezmą. Kobieta materjał tańszy, choćby dlatego, że praca jej wydajniejsza, bo ma ona bardziej wyostrzony słuch na głód swoich dzieci, a, że więcej walczy, pyskuje i upomina się o wszystko, to p. dyrektorzy tracą to że muszą urządzać więcej konferencji, dodać obietnic, których nie dotrzymują, albo stwarzają pozory dotrzymywania, jak to ostatnio miało miejsce. Przyjęto do zakładów nowych robotników obrywając starym zarobki, by móc przez to zatrudnić większą ilość. Mówi się jeszcze „my też jesteśmy społecznikami" tak, ale za czyje pieniądze?

To też są stale protesty i strajki, biega się ze skargami do Zw. klasowego, składa ostatnie grosze na wysłanie delegacji na konferencje Zw. Zawodowych ze Zw. Fabrykantów do Łodzi — celem wyrównania cennika Łódzkiego. Panów inspektorów również przekonywać trzeba, że fabryka w dniach kiedy się ich nikt nie spodziewa nie wygląda tak pięknie, jak w dniu ich wizytacji. Robotnicy pamiętają, że za czasów zaborczych inspektor pracy, nie uprzedzając nikogo, wpadł do fabryki i wypytywał robotników o ich bolączki. Teraz tak nie jest, to też robotnicy mało mają zaufania do pp. inspektorów, a tak być nie powinno. Świat pracy nie powinien się czuć odosobnionym w walce o chleb o godność ludzką i prawo do życia.

TŁUSZCZ

Od miejscowej organizacji Kobiet PPS. w Tłuszczu.

Organizacja Kobiet w Tłuszczu ma zaszczyt powiadomić CWK. iż żyje i jest zorganizowana w Tłuszczu.

I dzięki tow. Agnieszcze Tomaszewskiej z Żyrardowa iż mogła tak licznie zorgani-

zować u nas organizację swoim świetnem przemówieniem, co miało miejsce w zeszłym roku, z okazji „Tygodnia Kobiet", w miesiącu wrześniu.

Natomiast komunikujemy iż jest nas w organizacji trzydzieści jedna członkiń.

Komitet mamy swój, który składa się z siedmiu kobiet, oczywiście pomaga nam w pracy Komitet Partyjny starych towarzyszy.

Do Komitetu wchodzimy: Rutkowska Marja przew., Kizińska Władysława sekr., Szczurowska Zofja skarb., członkowie zarządu: Maciołek Zofja, Jaeura Jadwiga, Miller Zofja, Kościanek Józefa.

Jednocześnie prosimy CWK. ażebyście o nas niezapominały i prosimy Was towarzyszki bardzo wydrukujcie nam artykuł w prasie naszej kobiecej t. znaczy w „Głosie Kobiet". Inni niech wiedzą, że i w Tłuszczu kobiety znają, co to jest socjalizm i co to jest walka pod Czerwonym Sztandarem PPS., a zwłaszcza kobiet, bo my kobiety przestałyśmy już być tym kopciuszkiem, zakapturzonym i nic niewiedzącem, i my w takim zaciszu na głuchej prowincji Tłuszcz zdobyłyśmy trochę wiedzy socjalistycznej.

Tylko dzięki towarzyszce Tomaszewskiej i na tej podstawie organizacja kobiet w Tłuszczu, przesyła podziękowania tow. Tomaszewskiej, ponieważ tow. Tomaszewska jest u nas honorowym członkiem Zarządu Kobiet.

Z Socjalistycznem pozdrowieniem

Org. PPS. Kobiet w Tłuszczu.

LIST Z FRANCJI

BARLIN

Wybacznie, że tak późno zwracam się do Was. Wiem doskonale że powinnam to była uczynić daleko wcześniej, lecz daję słowo że niemogłam gdyż jako przew. C. Wydziału Kobiet przy TUR-ze mam dużo pracy z kołami, i jako żona górnika obarczona dziećmi nie mniej zajęć domowych. Lecz to wszystko przy dobrych chęciach da się zrobić, chociaż nieraz z opóźnieniem.

Więc i Wy wniknąwszy w położenie wybaczcie moją szczerą aczkolwiek opóźnioną korespondencję. Przedewszystkiem w imieniu wszystkich Kół Kobiet przy TUR. składamy najserdeczniejsze podziękowania za nadesłane przez C. W. K. PPS. życzenia pomyślnych obrad w dniu naszej pierwszej konferencji zarządów.

Przesyłamy również serdeczne kondolencje do CWK. PPS. z powodu zgonu nieodżałowanej Tow. Izy Zielińskiej. Śmierć Czcigodnej Towarzyszki Zielińskiej dotknęła nas bardzo, straciłyśmy bezpośredni kontakt z Polską, który nam był i jest konieczny. Zmarła Tow. Zielińska znała nas najlepiej i ze względu na brak wypracowania i doświadczenia w pracy społecznej służyła nam zawsze radą i pomocą we wszystkich sprawach.

Szanowna Tow. my doceniamy ogrom Waszej pracy i poświęcenia i wiemy że Wy nie jesteście w stanie poświęcać się naszym sprawom tyle uwagi której potrzebujemy, ot też prosimy Was bardzo o przydzielenie nam jakiej Tow. w CWK. PPS. do której mogłybyśmy się z takiem zaufaniem zwracać jak do zmarłej Tow. Zielińskiej i która by nas podobnie obsłużyć mogła.

Koła Kobiet przy TUR. we Francji rozwijają się pomyślnie. Byłyby jeszcze lepsze wyniki, gdyby nie smutne nieporozumienia, co wpłynęło źle na rozwój naszych Kół i osłabiło trochę zapał do pracy społecznej, który był ogromny. Obecnie po powołaniu do życia Wydziału Kobiecego i chwilowej niechęci, zapał wzrasta. Daje się zauważyć duże ożywienie pracy w Kołach i ilość zorganizowanych kobiet wzrasta.

Co do „Głosu Kobiet" Szanowna Towarzyszko, to mamy trochę trudności w rozsprzedaniu tylu ilości egzemplarzy ile poszczególne Koła otrzymują z Polski. Padają głosy aby pismo „Głos Kobiet" abono-

wać regularnie, ale tylko po 5 egzemplarzy dla każdego Koła za które należność pokrywana będzie z kasy Koła. Członkinie będą otrzymywały pismo bezpłatnie i tylko do przeczytania, po przeczytaniu jedna oddaje drugiej do przeczytania poczem egzemplarze wracają do przewodniczącej danego Koła, która przechowuje wszystkie numery aby z nich zrobić oprawiony rocznik.

Więc Sz. Tow. podajcie warunki prenumeraty rocznie a Koła uiszczą należność z góry, lub jeśli nie można ustalić prenumeraty rocznej czy kwartalnej, to pozostaniemy przy dotychczasowym sposobie odsyłania drobnych sum każdorazowo. Proszę Was wypowiedzieć się w tej sprawie, bo to są dopiero wnioski które na przyszłej konferencji zarządów będą rozpatrywane i przyjęte.

Przeważnie staramy się rozsprzedać wszystkie, lecz nie zawsze można, bo kryzys, świętówki przymusowe, wydalania, to ludzie liczą się z każdem groszem. Sz. Tow. Chciałabym wiedzieć czy CWK. w Polsce ustada program pracy na każdy rok?

Bardzo chciałybyśmy się zapoznać z planem Waszej pracy na rok 1935, czy wydajecie instrukcje i jakie? Głównie praca nad dziatwą jak się przedstawia. My tutaj na emigracji mamy dużo towarzystw kobiecych i stanowczo nie chcemy się na nich wzorować, lecz również musimy urządzać jakieś imprezy dziecięce, jakieś konkursy, gier, zabaw, teatralne. Brak nam podręczników teatralnych o treści ideowej i gdybyście mogli namm przysłać jakiś katalog dobry, również z deklamacjami robotniczemi.

Wy macie doświadczenie w tym względzie i proszę Was bardzo słuszcie nam radą i pomocą. Chciałybyśmy w tym roku obchodzić 1-letnią rocznicę zmarłej Tow. Zielińskiej i tu potrzebny nam będzie materjał z Polski na uroczystą Akademję.

Sz. tow. Wybacznie niektóre może naiwne pytania ale my jeszcze jesteśmy kobiety młode i nowicjuszki w tych sprawach. Najserdeczniej pozdrawiam i proszę o odpowiedź.

Matylda Czekajowa.



WIADOMOŚCI Z ZAGRANICY

WALKA O PRAWO WYBORCZE DLA KOBIET WE FRANCJI

Od końca wojny światowej sprawa praw politycznych dla kobiet nie schodzi z porządku dziennego życia politycznego Francji.

Kraje o najdemokratyczniejszych formach ustrojowych jak: Francja, Belgja. Szwajcarja nie dopuściły kobiet do współpracy w życiu politycznem. Toszą się boje, a wrogowie praw dla kobiet usprawiedliwiają swoje stanowisko obawą, żeby głosy kobiece nie przechyliły szali na stronę ugrupowań klerykalnych, albo prawicowych.

We Francji sprawa ta wysunęła się na jedno z czołowych zagadnień, domagając się załatwienia. Pisma ogłosiły ankiety, ministrowie i czołowi politycy zabierają głos, oświetlając ich punkt widzenia. Jeden z posłów postawił w parlamencie wniosek, żeby kobiety dopuścić do wyborów komunalnych już przy najbliższych wyborach w maju b. r.

Socjaliści zasadniczo są zwolennikami praw politycznych dla kobiet, jednak w najbliższych wyborach do samorządu nie będą mogły brać udziału, ponieważ za krótki okres czasu dzielący od wyborów nie pozwoli na wciągnięcie wyborczyń na listy. Nie ulega jednak wątpliwości, że kobiety już w najbliższym czasie otrzymają prawo wyborcze do samorządu.

Organizacje kobiece z socjalistkami na czele prowadzą wytężoną agitację na zgromadzeniach, urządzają pochody, przedkładają petycje domagając się równouprawnienia.

Tow. Izabella Blume przywódczyni kobiet socjalistek we Francji skazały sądy na cztery miesiące więzienia i 100 fr. kary pieniężnej. Tow. Blume miała, według aktu oskarżenia namawiać osoby wojskowe do nieposłuszeństwa.

Na rozprawie tow. Blume stwierdziła, że jej zapatrywania nie godzą się z oddawaniem dizeci proletarjatu na ofiarę dla armat.

KONFERENCJA kobiecych Związków Zawodowych obradowała w Londynie w styczniu b. r. przy udziale 65 delegatek, przedstawicielek 31 związków.

Przewodnicząca tow. **Vasley** stwierdziła, że mimo ogromnych trudności, organizacja i w tym okresie kryzysu rozwija się pomyślnie.

Konferencja zajęła się przedewszystkiem sprawą młodzieży, pozbawionej możliwości otrzymania pracy.

Również opieka nad matką i szpitalnictwo zajęło sporo czasu zebranym delegatkom. Sprawa płacy i zrównaia w tej dziedzinie kobiet i mężczyzn była obszernie omawiana.

Po raz pierwszy związek włókienniczy przysłał delegatkę na tę konferencję, powitano ją serdecznie, jako dowód rosnących wpływów wśród kobiet.

Zabawa połączona z koncertem zakończyła Konferencję.

SOCJALISTYYCZNA ORGANIZACJA KOBIET W AUSTRALJI

Doroczna konferencja kobiet uchwaliła m. p. rezolucje:

Podniesienie wieku szkolnego do 16 lat. Zrównanie kobiet z mężczyznami pod względem prawnym, politycznym i na rynku pracy.

Rozbudowanie opieki społecznej przez zorganizowanie opiekunek domowych, w razie ciężkiej choroby lub porodu matek liczniejszych rodzin. Sprawa 40 godzinnego dnia pracy była również omawiana, bo bezrobocie i zabezpieczenie pomocy dla pozbawionych pracy przez państwo czy samorząd łączą się bezpośrednio.

ATAK PRZECIW PRACY KOBIET

W Belgji rządzą przedstawiciele banków, więc kapitał finansowy. Rząd ten wydał ustawę określającą kontyngentowo pracę kobiet, jak zboże, węgiel czy świnie.

Kobiety przyjęły wyzwanie i we wszyst-

kich miastach i osadach fabrycznych odbyły się zgromadzenia i demonstracje protestujące przeciwko tym krzywdzącym zarządzeniom.

Nie solidaryzowały się organizacje katolickie; stoją one na stanowisku, że miejsce kobiety jest w domu, „przy ognisku". Pewnie ale tylko wtenczas, jeżeli zarobek męża wystarcza na utrzymanie rodziny i kobieta nie ma zainteresowań naukowych, czy do pracy zawodowej.

Klerykali wszędzie jednacy, ciemna kobieta to najposłuszniejsze narzędzie dla klerykalnej polityki.

ŹLI I DOBRZY LEKARZE

W Warszawie jest ponad 40 tysięcy bezrobotnych. Jak żyją te nieszczęsne bezrobotne rodziny? Skąpe zasiłki zaledwie pozwolą nie umrzeć z głodu, a przecież połowa ludzi bez pracy nie otrzymuje z nikąd żadnej pomocy.

Kobiety w tych nieszczęśliwych rodzinach z furją rozpaczy szukają zarobku. Tu pranie, tam posługa, ówdzie jakieś szycie, reperacje, chałupniczy mozolny przemysł po 16 godzin na dobę za najnędzniejszy zarobek.

Ile hartu, wytrwałości, ile cichego bohaterstwa w tem nie poddawaniu się nieszczęściu, ale szukaniu dróg wyjścia z otchłani nędzy, w jaką stacza bezrobocie.

Wszystko potrafią te zapobiegliwe, nieustraszone kobiety. Nie umieją tylko wejść na tę drogę, którą idzie klasa robotnicza w śmiertelnym trudzie do własnego wyzwolenia. W stolicy kraju, w Warszawie jest jeszcze ponad 20 tysięcy kobiet i dziewcząt, zatrudnionych w fabrykach i większych warsztatach.

Pracują ciężko, zarabiają mało. Wiedzą, że stoi nad niemi widmo utraty pracy, albo oberwania nędznych zarobków.

A utrata pracy, to zniszczenie, to śmierć głodowa! **Bezrobocie,** to katastrofa jak pożar, jak szalejąca powódź, przed któremi nie wolno uciekać lecz trzeba zorganizować akcję ratunkową.

Akcja ratunkowa klasy robotniczej odbywa się w organizacjach klasowych, w związkach zawodowych i w partji politycznej.

Kobiety powinny to zrozumieć i przez swój czynny udział w klasowych organizacjach robotniczych powinny wzmocnić **front walki** z klęską bezrobocia, która grozi śmiercią i zniszczeniem powszechnem.

Kapitaliści prywatni i kapitalistyczne organizacje rzuciły hasło: zamykać fabryki, warsztaty, zatapiać kopalnie, nie uprawiać ziemi, bo to, się **nie opłaca!**

Niech więc kobiety z całą zorganizowaną klasą robotniczą powiedzą mocno i — wołają głośno: A nam się **ORAĆ OPŁACA. Klęska bezrobocia!** Bezrobocie dziesiątkuje społeczeństwo stokroć bardziej, niż jakakolwiek najgroźniejsza dawniej **zaraza morowa.** Na każdej chorobie i szalejącej epidemji tuczą się lekarze bez czci i bez sumienia.

Najgroźniejsza epidemja ustąpi — gdy przyjdą uczciwi i mądrzy lekarze, którzy znają bakcyla zarazy i potrafią go zniszczyć.

Ci lekarze napewno **opłacą się** klasie robotniczej.

S. W.

Pod redakcją DOROTY KŁUSZYŃSKIEJ
Redaktorka odpowiedzialna: APOLONJA RYBAKOWA
Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy P. P. S.
Adres Redakcji i Administracji, Warszawa, Warecka 7, tel. 230-44

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.